

Andrzej SKOREK
Koszalin

KRESOWA RODZINA

Odradzające się państwo polskie po latach niewoli narodowej napotykało na wiele różnorodnych trudności. Kwestią zasadniczą było utrzymać zdobycze terytorialne, by trud powstań, plebiscytów i wojny z bolszewikami nie poszedł na marne. Zadań tych podjęli się wszyscy Polacy, i ci z wyżyn politycznego działania, i ci najzwyczajni, najprostszy, bezimienni na kartach historii naszego narodu.

O rodzinie Duczmalów nie przeczytamy w żadnym z naukowych opracowań. Nikt też nie pisał o nich w lokalnej prasie. Nie nagrywano z nimi programów telewizyjnych. Ich losy i dziejowa tułaczka jest jedną z wielu części składających się na historię Polski w XX wieku. Zasługują jednak na ocalenie od zapomnienia właśnie tymi wspomnieniami.¹



Józef Duczmal. (Zdj. z pocz. lat 30 tych)

Poplątane ludzkie losy spowodowały, że na kresach wschodnich znalazł się Józef Duczmal. Urodził się w 1900 r. i wychowywał pod Ostrowem Wlk. Gdy miał 3 lata umarli mu rodzice. Jednak do-rastać musiał szybko, bo takie to były wtedy czasy. Młodzi ludzie nie-rzadko przejmowali obowiązki dorosłych, przestając szybko być dziećmi. Czyny bojowe lwowskich dzieci są miarą przemian i gotowości polskiego społeczeństwa do sprostania tym innowacjom - w tym okresie polskich dziejów.

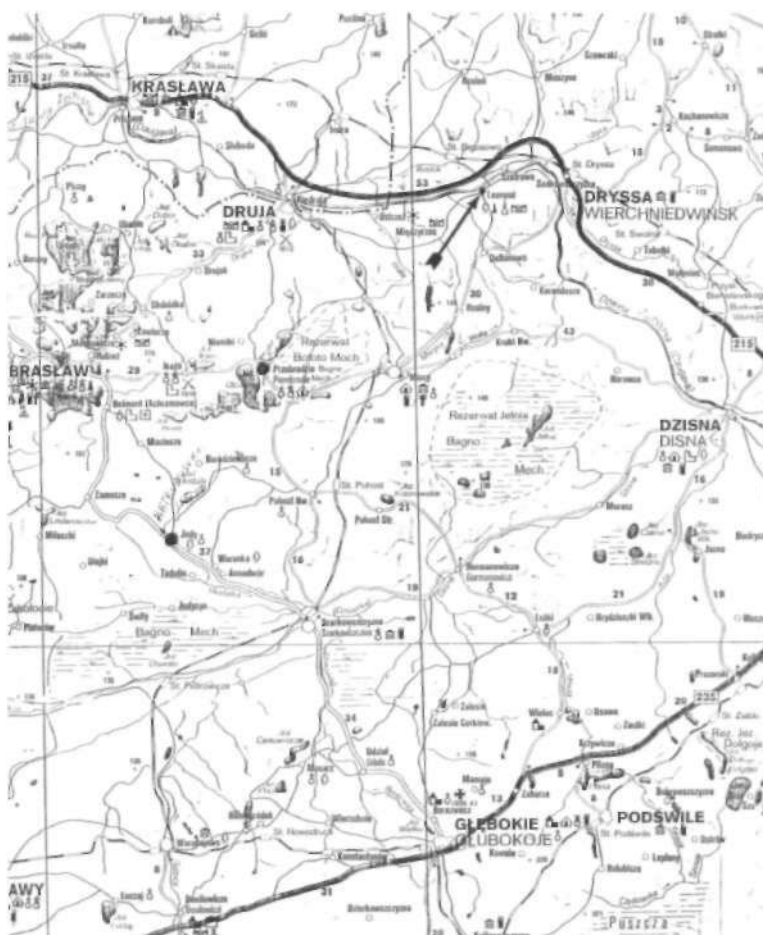
Czas dorastania przypadł na okres zmagania mocarstw w pierwszej wojnie światowej. Swoje miejsce widział w wojsku. Po zaciągnięciu się do Wojska Wielkopolskiego służył najpierw w Kaliszu,

¹ Artykuł powstał przy nieocenionej pomocy Bo eny Duczmal, która przekazała dokumenty i zdjęcia o swoim ojcu Józefie Duczmalu i rodzinie.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

by po kilku miesiącach być przeniesionym na cytadelę w Poznaniu. Wybuch wojny z bolszewikami zastał go właśnie tam. Ojczyzna była w potrzebie. Każdy kto mógł nosić karabin szedł bronić wolności, którą tak niedawno wywalczyliśmy.

Jednostka, w której walczył Józef Duczmal znalazła się na Białorusi.² Chyba nie tylko walka z nieprzyjacielem na tych terenach, ale też perspektywa zagospodarowywania ich po wojnie spowodowała decyzję o osiedleniu się tutaj.



Mapa z fragmentem obszarów Polski, na których walczył, przebywał, służył i mieszkał (Leonpol) Józef Duczmal.

² Pobyt wojsk wielkopolskich, a tym samym J. Duczmała w rejonie Dźwiny i Dyneburga, potwierdza swoimi ustaleniami B. Polak w opracowaniu „Barwa i broń sił zbrojnych wielkopolskich w latach 1919 – 1920”, Koszalin 1988, s. 186.

Na decyzję tą, miały też wpływ, uwarunkowania rodzinne. Trzeba było pomóc rodzinie usamodzielniając się życiowo. Wprawdzie plany wobec niego były inne, ale Józef postanowił wybrać zawód żołnierza zawodowego.

Opinia służbowa i zasługi wojenne były najlepszą rekomendacją by znaleźć się w jednostkach granicznych. J. Duczmal został żołnierzem zawodowym - podoficerem. Przez całą swoją służbę związany był z Leonpołem, w powiecie brasławskim.

W momencie tworzenia Korpusu Ochrony Pogranicza miejscowość ta wyznaczona została na siedzibę strażnicy. Organizacyjnie wchodziła ona w skład 3 Brygady KOP. Na Brygadę składały się 1 baon graniczny „Budstaw”, 5 baon graniczny „Łużki”, 7 baon graniczny „Podświle”, 10 baon graniczny „Krasne”, 1 szwadron „Budstaw”, 6 szwadron „Łużki”, 7 szwadron „Podświle”, 8 szwadron „Krasne”. Brygada chroniła granicę na odcinku 344 km, od Rakowa na południu, po Leonpol na północy. Sztab brygady, której dowódcą został płk Kazimierz Rumsza, umieszczono w Wilejce.³ Strażnica w Leonpolu podlegała pod baon „Budstaw”.

Służba w korpusie nie należała do lekkich. W mocnym stopniu absorbowała siły fizyczne człowieka. Podstuch, zasadzki czy patrolowanie odcinka, to czynności prowadzone bez względu na porę roku i pogodę.

Sama specyfika odcinka granicznego, gdzie służył J. Duczmal była złożona. Leonpol leżał nad graniczną rzeką Dźwiną. Na zachód od tej miejscowości (3 km) znajdował się trójstyk granic Polski, Łotwy i Związku Radzieckiego. Tam też rozpoczynała się numeracja kamieni granicznych wyznaczających linię rozgraniczenia między Polską a Rosjanami. Numeracja rosła z północy na południe. Kamień na trójstyku otrzymał numer „0”.⁴

Naprzeciwko Leonpola, po drugiej stronie granicznej rzeki Dźwiny, służbę patrolową pełniły sowieckie jednostki. Zważywszy na położenie Leonpola zagrożenie przestępczością graniczną tego odcinka było duże. Służba musiała więc być pełniona z pełnym zaangażowaniem kopsów - i tak w istocie ją pełniono.

Zagrożeniem dla służb granicznych były nielegalne przekroczenia z jak i do Polski, przemyt oraz zbrojne napady. Używanie broni w służbie było codziennością. Ginęli kopsiści, ginęli też przestępcy. Śmierć szer.

³ Jerzy Prochwicz, Korpus Ochrony Pogranicza, Warszawa 2003, s. 23.

⁴ Jednodniówka KOP, W pierwszą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Rzeczypospolitej 1924 - 1925, s. 25.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

Władysława Henera w dn. 1.04.1926r.⁵ i plut. Władysława Galaburdy w dn. 19.04.1928r.⁶ ze strażnicy w Leonpolu to tylko wybrane z wielu przykładów poświęcenia w służbie, a jednocześnie zagrożeń jakie ta służba niosła.



Rodzinne zdjęcie Duczmalów przy słupie granicznym pod Leonpołem – rok 1933. Od prawej Józef Duczmal, Jadwiga Gasiul (siostra ony), ona Janina Duczmal, Władysława Duczmal (ona brata) i brat Mikołaj Duczmal. U góry dzieci Józefa (w marynarskich ubraniach) Mieczysław i Romuald oraz dzieci Mikołaja - Zygmunt i Wanda.⁷

⁵ Jednodniówka KOP, W drugą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1925 - 1926, s. I.

⁶ Jednodniówka KOP, W czwartą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1927 - 1928, s. 82.

⁷ Zdjęcie znajduje się na Sali Tradycji w COS SG, podarował je Mieczysław Duczmal.

Warunki terenowe miały również duży wpływ na sposób pełnienia służby. Okolice Leonpola były mocno zalesione, a samo miasteczko leżące w małej dolinie, otoczone było z trzech stron lasem. Wolną przestrzeń miał Leonpol przy styku z Dźwiną. Liczne ciek wodne przysparzały wielu kłopotów komunikacyjnych. Sieć oraz stan dróg również trudności te pomnażał.

Stosunki narodowościowe nie odgrywały w przypadku Leonpola żadnego znaczenia. Wprawdzie mieszkali tu Polacy, Białorusini i Żydzi, ale narodowości te żyły ze sobą w zgodzie, nie było jakichkolwiek zatargów czy nieporozumień.

Z instytucji publicznych w miasteczku oprócz strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza działał posterunek Policji Państwowej, szkoła, urząd gminy, kościół.

W takich warunkach swoją samodzielność życiową i zawodową rozpoczynał Józef Duczmal.

Przez okres zamieszkiwania w Leonpolu szczególnie udanym dla J. Duczmala był czas służby w Korpusie Ochrony Pogranicza. Uzyskał wtedy największe uznanie zawodowe, założył też rodzinę.



Zdjęcie rodziny Duczmalów z lipca 1933r. zrobione nad graniczną rzeką Dźwiną, po drugiej stronie rzeki ZSRR. Pierwszy z prawej Józef Duczmal.

Status materialny jaki uzyskiwał podoficer korpusu pozwalał na założenie rodziny. Na małżeństwo nie zawsze zezwalali przełożeni. Obowiązujące limity żonatyh niejednokrotnie hamowały plany narze-

czonych. Tak też było w tym przypadku. Pani Janina pozytywnie przeszła rozmowę z przełożonymi. Pozytywne referencje również były złożone w stosownym terminie. Narzeczeństwo musiało jednak trwać trzy lata, by wreszcie w 1926r. na Trzech Króli, mogło być zakończone ślubem.

Państwo Duczmalowie zamieszkali w rodzinnym domu Janiny w Jodach (ok. 50 km od Leonpola). Po krótkim czasie otrzymali mieszkanie służbowe w miejscu pełnienia służby.

Wkrótce też zaczęły przychodzić na świat dzieci - Mieczysław, Romuald i Bożena. Domem i dziećmi cały czas zajmowała się żona, pracować nie musiała, bo zarobki żołnierza zawodowego wystarczały na w miarę dostatnie życie. Zamożność i pozycja tej rodziny osiągnięta została również dzięki niesamowitej zaradności i życiowej mądrości Janiny.

Trudy życia wojskowego J. Duczmala coraz częściej zaczęły objawiać się chorobami. Przypadłością, która najczęściej zaczęła mu dokuczać, był bronchit. Pojawiła się też okazja zmiany miejsca pracy połączona z większymi zarobkami i perspektywą wcześniejszego odejścia na emeryturę (1940r.). Ponieważ nowa praca nie wymagała przeniesienia się całą rodziną do nowej miejscowości - oferta wydawała się bardzo atrakcyjna. Zaproponowano mu objęcie stanowiska zastępcy komendanta, a później komendanta posterunku Policji Państwowej w Leonpolu. Posadę przyjął - dowodził pięcioma policjantami.

Zamieszkali w przestronniejszym mieszkaniu przy posterunku. Życie zaczęło toczyć się jednostajnym, spokojnym rytmem.

W zawodowym życiu, współpraca z KOP - em należała do rutynowych czynności. Na rzecz zabezpieczenia porządku publicznego w strefie nadgranicznej, a tym samym na rzecz ochrony granicy państwowej pracował cały czas.

Przyszedł wrzesień 1939r. Wszyscy policjanci przeniesieni zostali na strażnicę, wspólnie z kopistami patrolowali granicę. Stan osobowy strażnicy znacznie został uszczuplony poprzez przeniesienie części żołnierzy, jeszcze przed wojną, do jednostek na zachodzie Polski.

Dzień 17 września poprzedziły dosyć częste przeloty samolotów nad Leonpołem. W noc przed agresją sowiecką J. Duczmal kilkakrotnie przychodził do domu, do rodziny ostrzegając, że coś niedobrego dzieje się po drugiej stronie rzeki. Kazał przygotować się do wyjazdu, tak też się stało. Najpotrzebniejsze rzeczy zostały spakowane, wszyscy spali w ubraniach.

Około 2 w nocy słyszano strzały i wybuchy granatów na strażnicy. Rosjanie otaczając miasteczko i samą strażnicę nie pozwolili nikomu na wycofanie się. Warunki terenowe sprzyjały agresorom.

Wziętą do niewoli załogę strażnicy przetransportowano na drugi brzeg rzeki. Rosjanie wyszli z miasteczka. W Leonpolu zapanował

chaos. Powstałe na oczekaniu grupy ludzi rabowały wszystko - szczególnie kopowską strażnicę. Po dwóch dniach Rosjanie wrócili, zaczęły się czas okupacji.

Na początku października z Jod przyjechała rodzina i zabrała wszystkich do siebie. Dla Józefa Duczmala rozpoczął się czas tułaczki po więzieniach. Przebywał w więzieniu w Dzisnej, Głębokiem, Braśtawiu, Wilejce i Mińsku. Jeśli były takie możliwości, Janina Duczmal jeździła do wszystkich tych miejscowości, odwiedzając męża. Zaopatrywała go przede wszystkim w żywność. Niosła też wsparcie w tych bardzo trudnych chwilach. Taki stan rzeczy trwał do kwietnia 1940r.

Sowiecki wymiar sprawiedliwości osądził i skazał 29.11.1940r. J. Duczmala „za aktywną pracę przeciwko władzy radzieckiej”. Wyrok brzmiał - 8 lat więzienia.⁸ Karę polecono odbywać w obozie pracy przymusowej w powiecie Uchta w ASSR Komi.

W czasie gdy rozgrywały się te wydarzenia, Janiny Duczmal z dziećmi nie było już w Jodach. 13.04.1940r. o 2 w nocy zapukało do domu ojca Janiny NKWD. Czterech funkcjonariuszy prowadzonych przez „usłużnego przewodnika” poleciło w ciągu 20 minut spakować się i jechać z nimi. Nakaz dotyczył tylko żony i dzieci oficera (?) policji.

Rodzina spodziewała się wywózki. Wieści o pierwszej deportacji polskich rodzin, z lutego nakazywały przygotować się. Wielką mądrością było zabranie ze sobą dosyć dużej ilości ubrań i butów. Do Kazachstanu pojechał nawet mundur wojskowy Józefa. Zabrano też ze sobą miedzierz, dzięki któremu ze zdobytego zboża można było przygotować jedzenie. Przedmioty te okazały się na wagę złota, gdy w czasach ciągłego głodu trzeba było zapewnić wyżywienie dzieciom. Rodzina deportowana została do Kazachstanu, do wioski Graznowka, kołchozu „Majkaine Zołota”, okręgu pawłodarskiego.

Rozpoczął się czas walki o przetrwanie. Janina Duczmal trafiła do kołchozu jako robotnica rolna. W lecie odpowiedzialna była za uprawy arbuźów, tykwy, dyni. Sama nigdy nie byłaby w stanie osiągnąć wyznaczonych norm, w pracy pomagały więc dzieci. W zimie pracowała przy świniach lub krowach. Tutaj również obowiązywał system wyrabiania norm. Jeśli jakież zwierzę padło to traciło się wszelkie profity, jeśli nie - była gratyfikacja.⁹

⁸ W wykazie spraw prowadzonych przez NKWD Zachodniej Ukrainy i Białorusi pod numerem porządkowym 895497, tom 414, s. 74, pozycja 5 figuruje Józef Duczmal syn Szymona, ur. 1900r., aresztowany 17.09.1939r. o godz. 5.00, nr sprawy śledczej 61229 prowadzonej przez organ śledczy NKWD Wilejskiej Obłasti.

⁹ Więcej na ten temat w pracy Teofila Mikulskiego, Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego, Wrocław 1995, oraz Edward Pasieczny, Na skraju życia, Koszalin 1997.

Po dwu i pół roku pobytu na zesłaniu Janina zaczęła chorować. Przeniesiono ją z dziećmi do Jermaku, tam podjęła pracę w szwalni. Jednak tam też nie znaleziono lekarstwa na jej schorzenia. Skierowana została na leczenie do Pawłodaru. Mogła zabrać ze sobą tylko córkę, chłopcy pozostali w Jermaku. Przydały się wtedy zapasy, ze sprzedaży których utrzymywali się. Leżąc w szpitalu radziła sobie, zarabiając robieniem na drutach, to była bardzo dzielna kobieta.

W 1944r. mogli do Pawłodaru przyjechać chłopcy. Mieczysław osiągnął wiek pełnoletni, mógł więc zaopiekować się swoim rodzeństwem. Rozpoczął pracę w zakładzie szewskim. Natomiast Romuald pracował w młynie, w którym przerabiano proso. Pomagali sobie jak to tylko było możliwe - musieli przetrwać, chcieli wrócić do Polski.

Będąc na zesłaniu nie zapomnieli o Józefie - mężu i ojcu. Usiłowali wyjaśnić co się z nim stało. Możliwości takie pojawiły się po podpisaniu układu Sikorski - Majski w 1941r. Do rodziny bali się pisać by nie narazić ich na kłopoty. Z NKWD otrzymali odpowiedź, że „został zwolniony z obozu pracy 31.08.1941 r. i się wyniósł do wsi Wizynga Sysolskiego rejonu, ASSR Komi”. Dalsze poszukiwania nie przyniosły pozytywnych efektów. Tutaj, niestety, ślad się urywa. Co dokładnie stało się z Józefem Duczmalem nie zdołano ustalić.

W kwietniu 1941 r. ojciec napisał list do teściów, do Jod. O tym, że rodzinę wywieźli mu na Syberię wiedział, jednak losy ich dokładnie nie były mu znane. We wspomnianym liście prosił o paczkę żywnościową. Chciał by przysłali mu słoniny i cebuli (może miał skorbut). Nie kazał się o siebie martwić, był przekonany, że wszystko dobrze się ułoży.

List ten rodzina przesłała do Kazachstanu. Wywołał on ogromną radość, wiedziano, że ojciec żyje. Kontakty z rodziną kończą się na tym.

Janina Duczmal z dziećmi mogła przetrwać „na nieludzkiej ziemi” tylko dzięki niesamowitej determinacji. We wspomnieniach rodzinnych podkreślany jest również fakt wielkiej pomocy zwykłych ludzi tam mieszkających, dzielących taką sama niedolę jak zesłańcy. Lekarka podająca krew w szpitalu Janinie, przypłaciłaby w najlepszym przypadku zesłaniem za ten przejaw niesubordynacji zawodowej. Trzymanie pod zamknięciem, na kłódkę mieszkania w Jermaku, za radą sąsiadów, a wchodzenie i wychodzenie do niego przez okno, uchroniło nieletnie wówczas dzieci przed umieszczeniem ich w domach dziecka. To tylko niektóre przejawy życzliwości.

W maju 1946r. mogli zacząć przygotowania do powrotu, do domu, a raczej do Polski. Po komplikacjach związanych z udowodnieniem swojej polskości mogli wracać. Żadne słowa nie są w stanie opisać radości w momencie gdy pociąg rusza wioząc tułaczy z powrotem do Ojczyzny, do siebie. Na drogę dostali worek kaszy z młyna.

Tak rozpoczął się kolejny etap w życiu tej rodziny. Po miesiącu podróży dotarli do Brześcia, tam dowiedzieli się, że na Wileńszczyznę nie wrócą, bo tam Polski już nie ma. Zdecydowali więc, że jadą transportem do samego końca trasy. Pociąg jechał do Trzebiatowa, do niego więc dotarli Duczmalowie. Zaczęli powoli urządzać się.

Mieczysław, jako najstarszy i będąc odpowiedzialnym za całą rodzinę, musiał jak najszybciej rozpocząć pracę. Sentyment i zaufanie do instytucji mundurowych skierował go do batalionu Wojsk Ochrony Pogranicza stacjonującego w Trzebiatowie. Otrzymał tam pracę w zakładzie szewskim. Pozostałe rodzeństwo rozpoczęło naukę w szkołach. Zdobyli zawody dające możliwość usamodzielnienia się.

Trudy zesłańczego życia na trwałe odbiły się na zdrowiu matki, już do końca swoich dni nie odzyskała sprawności.

Po politycznej odwilży na początku lat 90 - ych Mieczysław ponowił poszukiwania ojca. Nie przyniosły one jednak pozytywnego rezultatu. Jedynym sygnałem było powiadomienie, że Józef Duczmal na podstawie ustawy Republiki Białorusi z 6.11.1991 r. o porządku rehabilitowania skazanych w ramach politycznych represji z lat 1920 - 1980 w dniu 28.10.1992r. został oczyszczony z zarzutów i rehabilitowany.

Na Duczmalach piętno zesłania odcisnęło się na trwałe. Gdy powstał Związek Sybiraków - wstąpili do niego, biorąc czynny udział w jego pracach. Starali się by pamięć o tych wydarzeniach nie przykrył kurz historii. W gronie ludzi dotkniętych tą samą niedolą znajdowali zrozumienie, wsparcie i współczucie.

Dzisiaj w domu Bożeny Duczmal na widocznym miejscu stoi stary moździerz, ten który był w Kazachstanie. Jako jedyna pamiątka tamtych dni wrócił do kraju. Swoją obecnością przypomina czas tułaczki i upodlenia. Przypomina też o tym, że tylko wiara i determinacja mogą przyczynić się do ostatecznych, szczęśliwych osiągnięć.

Pani Bożenie Duczmal dziękuję za pomoc w powstaniu tego artykułu.